

Studnia na pustyni

AUTOR: KATARZYNA FLADER-RZESZOWSKA

Mały Książę Konrada Dworakowskiego to mądra opowieść dla młodych widzów, dorosłym zaś każe spojrzeć krytycznie na świat, który ukształtowali oraz zadać pytanie, czy jest w nich jeszcze szczere, zachwycające się życiem dziecko.

■ Pustynia jako topos kulturowy oznacza stan umysłu, samotność, wyciszenie, poszukiwanie tego, co najważniejsze, również miejsce kuszenia, postu. Współcześnie najczęściej stanowi metaforę samorozwoju, praktykowania uważności, odnajdywania empatii. To nie tylko miejsce, ale także czas – odmierzany odmiennym od codzienności rytmem. W najnowszym spektaklu Konrada Dworakowskiego, *Małym Księciu*, pustynia staje się kluczem otwierającym powiastkę Saint-Exupéry’ego. Stworzona przez Marię Wojciechowską prostymi znakami (podesty w kolorze ziemi, porozrzucane kamienie), nabiera wielopoziomowych znaczeń: jest miejscem spotkania bohaterów, znakiem stanu psychicznego Pilota, który z powodu awarii musiał przymusowo lądować na środku afrykańskiej pustki oraz obrazem współczesnego świata. Wszyscy pragną, szukają, biegają, przemieszczają się samotnie, a przecież „można usiąść na wydmie. Nic nie widać. Nic nie słychać. Ale mimo to coś promieniuje w ciszy”. Kto jednak ma na to czas... Na początku i na końcu spektaklu po pustynnych podestach przechodzą w pośpiechu różne figury. Wszyscy z torbami i walizkami, bo życie to przecież podróż. W tle słychać odgłosy lotniska lub dworca kolejowego. Zwrotniczy przemieszcza się po scenie z wózkiem pełnym walizek. „Sortuję podróżnych na paczki po tysiące sztuk. Wysyłam w lewo i prawo pociągi, które ich unoszą” – mówi do chłopca. Nie potrafi jednak odpowiedzieć na pytanie, czego ludzie szukają. Zawsze wydaje się im, że w innym miejscu będzie lepiej. Mały Książę też ma swój mały bagaż. Na torebce w kształcie samolotu widnieje napis turysta. Trudno uwolnić się od skojarzeń z typologią Zygmunta Bau-

mana, który w *Dwóch szkicach o moralności ponowoczesnej* podawał dominujące wzory osobowe. To spacerowicz, włóczęga, turysta i gracz. Turysta ma swój dom, ale opuszcza go, by podróżować. Chce doznać nowych wrażeń, poznać lepsze miejsca, ale w rezultacie wraca do dobrze znanego. Taki jest Mały Książę, który wyruszył po przeżycia, ale przekonawszy się, że Ziemia i inne planety nie mają mu zbyt wiele do zaoferowania, chce powrócić na dobrze znaną malutką gwiazdę, na której rosną baobaby, gdzie dba o trzy wulkany i jedną kruchą różę. Zanim jednak wróci, zdąży doświadczyć przyjaźni.

Konrad Dworakowski nie dzieli teatru na ten dla dzieci i dorosłych. Nawet kiedy wybiera tytuły skierowane do młodego widza, jak *Piotruś Pan*, *Król Maciuś Pierwszy*, czy *Pippi Pończoszanka*, to stara się odsłaniać ich różne sensy – te dostępne i zrozumiałe dla młodego widza oraz te głębsze, czytelne tylko dla dorosłego odbiorcy. Nie dziwi więc jego ostatni wybór. *Mały Książę*, wpisany w cykl „Teatr Polski Dzieciom”, stanie się z pewnością spektaklem rodzinnym. Trzeba jednak przyznać, że choć tytuł ten gości na scenach nie tak rzadko – w skromnej i wieloosobowej obsadzie, także w teatrze jednego aktora (niegdyś wystawiał go Tadeusz Malak) – to niełatwo go zrealizować. Wiele tu rozmyślań, a mało działania, miejsca akcji zmieniają się nagle. Trudno mówić o psychologicznym portrecie postaci czy rozwijającej się przyczynowo-skutkowej narracji. A jednak coś czyni tę opowieść pociągającą dla sceny. Mądrość tekstu pokonuje wszelkie wyzwania dramaturgiczne.

Mały Książę grany przez rozpoczynającego aktorską drogę Michała Kurka (absolwent AST w Krakowie, a obecnie student III roku

medycyny) jest wrażliwy i trochę rozpieszczony, wesoły i uważny. Rozsądniejszy od dorosłych nazywanych grzybami. Nie wygląda jak chłopiec z rysunków Saint Exupéry’ego: nie ma włosów w kolorze łanów zboża, nie nosi zielonego kombinezonu ani dostojnego błękitnego płaszcza, nie otula szyi złotym szalikiem. Czarnowłosa, w białym warstwowym kostiumie, do którego gdzieś przyczepiono gwiazdy, w koszuli o bufiastych rękawach, z czarną kryzą wokół szyi, przypomina Pierrota. Na plakacie teatralnym po policzku płyną mu łzy. Niesie w sobie jakiś smutek i tragizm. Z drugiej strony postać ta kojarzy się również z dobrym bohaterem westernu. Niczym szeryf w białym kapeluszu z gwiazdą staje się przeciwieństwem Bankiera i Żmii występujących w czarnych kapeluszach. Jest inny niż pozostałe postaci, widzi szerzej, więcej. Bo patrzy sercem. Czasem, przez zwisające z ubrania sznurki, kojarzy się z marionetką, zwłaszcza że dorośli próbują nim niekiedy manipulować. Młoda publiczność pozna w nim także chłopaka ze szkolnych korytarzy – w sportowych butach i długich skarpetach nike.

Spektakl grany na Kameralnej Scenie Teatru Polskiego zaczyna się niepokojąco – od odgłosu nadlatującego samolotu. Spodziewamy się, że za chwilę nastąpi zderzenie maszyny z ziemią. I tak się dzieje. W oparach dymu dostrzegamy Pilota (Dominik Łoś) i przyglądającego się mu z pewnej odległości chłopca, którzy już niedługo staną się dla siebie ważni. Odgłos silników będzie przerywał kolejne etapy podróży Księcia i Pilota razem lądujących w odległych krainach – i tu inscenizacja Dworakowskiego różni się od literackiego oryginału. Nie tylko Mały Książę odkrywa świat poprzez wędrówkę, jeszcze

TEATR POLSKI
IM. ARNOLDA
SZYFMANA
W WARSZAWIE

Mały Książę
Antoine'a de Saint-
-Exupéry'ego

tłumaczenie
Jan Szwykowski
adaptacja, reżyseria
Konrad Dworakowski
scenografia, kostiumy,
reżyseria świateł
Marika Wojciechowska
muzyka
Piotr Klimek
projekcje
Jan Caban

premiera
19 maja 2023

Michał Kurek
(*Mały Książę*)



fot. Karolina Józwiak / Teatr Polski w Warszawie

bardziej potrzebuje tego lotnik. Będą więc razem poznawać mieszkańców innych planet – zapracowanych, zajmujących się nonsensownymi sprawami, smutnych i samotnych. Dzieci znają takich dorosłych. Pijak (Krzysztof Kwiatkowski) nie umie wyjść ze swego wstydliwego nałogu, wciąż we wszystkich możliwych kątach chowając butelki alkoholu, które znajduje zdziwiony chłopiec; zaślepiony władzą Król (Tomasz Błasiak/Wojciech Czerwiński) chce panować nad innymi, a Geograf (Krystian Modzelewski) robi wszystko, by nafaszerować Księcia wiedzą – wpycha mu książki pod pachy, w dłonie, pod szyję, nawet do ust. Jedynie biedny Latarnik nie zajmuje się sobą, lecz zgodnie z rozkazem włącza i wyłącza lampę uliczną (bardzo piękna scena rozegrana efektami świetlnymi), ale jego planeta jest zbyt mała, by na niej pozostać. Ziemia też nie należy do przyjaznych krain. Wszyscy żyją tu w pośpiechu, bez przyjaciół, zafascynowani jak Bankier cyframi. Tylko Pilot poprzez przymusowe lądowanie będzie miał czas na refleksję, a podczas wspólnej podróży zacznie przywiązywać się do chłopca i go chronić (odbierze mu pistolet, zgarnie butelki z alkoholem). Tego, co najważniejsze – przyjaźni, tworzenia relacji, miłości, tęsknoty – nauczy jednak Księcia świetnie zagrany przez Krzysztofa Kwiatkowskiego Lis (oprócz Dominika Łosia i Michała Kurka wszyscy aktorzy grają po kilka postaci). Dzięki kostiumowi Mariki

Wojciechowskiej, ale przede wszystkim za sprawą zwinnych, plastycznych ruchów (zabawna scena grzebania łapami w ziemi) i prostoty używanych środków aktor tworzy przyciągającą, żywą postać. Lisa lubi się od razu, ufa się mu i wierzy.

W pamięć mocno zapada etap podróży po spotkaniu z Geografem. Mały Książę z projekcji Jana Cabana będzie wtedy unosił się na powiewającym białym spadochronie. Reżyser nie epatuje jednak feerią barw, nadmiarem obrazów, nie uwodzi młodego widza – no może poza wzlatującymi kamieniami, ale dzieci szybko dostrzegają, że podnoszą je na żyłkach stojący u góry pracownicy techniczni. Dworakowski w tym dość skromnym świecie scenicznym, utrzymanym w kolorach ciepłej sepii, daje wybrzmieć słowom, pozwala dzieciom rozumieć ich sens albo zadać pytania, a dorosłym posmakować na nowo znanych fragmentów filozoficznych rozważań.

Mały Książę tuż przed ukąszeniem Żmii (Dorota Landowska/Katarzyna Strączek) pojawia się na scenie w wieńcu składającym się z siedmiu czarnych gwiazd. Siódemka to cyfra pełni, doskonałości, w starożytnym świecie oznaczała planety. Podróż chłopca dobiega więc końca, wraca on na swoją planetę. Otok z gwiazd przypomina aureolę – znak świętości, ale mocno wciśnięty na głowę kojarzy się też z koroną cierniową. Mały Książę przychodzi o czymś ważnym przypomnieć. Staje się

posłańcem. Na pustyni jest gdzieś studnia, najważniejsze jest niewidoczne dla oczu, stajesz się odpowiedzialny na zawsze za to, co oswoiłeś, jedynie dzieci wiedzą, czego szukają. Tak, słyszeliśmy już te zdania, znamy je, jednak umykają w codziennym pośpiechu. A przecież, jak mówi Konrad Dworakowski, ocalając siebie, być może ocalamy jakąś część świata.

Spektakl kończy się utrzymaną w pogodnym rytmie piosenką o refrenie „na zawsze, na wszędzie nie będziesz, nie będzie”. Umieranie stanowi część naszego życia, które z kolei dzieli się na pewne skończone etapy. Musimy godzić się z przemijaniem. Nieraz trzeba coś zostawić, by wiedzieć, że chce się do tego wrócić. Przyjmując założenie, że chłopiec jest wewnętrznym dzieckiem Pilota, można uznać inscenizację Dworakowskiego za jasną. Mały Książę nie umiera. Pozostał w dorosłym. Pilot na nowo odkrywa w sobie dziecko. Naśladuje robotyczny chód Księcia, unosi kamienie siłą woli, uśmiecha się do świata, podskakuje. Znowu widzi błysk gwiazd i studnię na pustyni. Na jego naprawionym samolocie widnieje napis b-612. To nazwa asteroidy, na której mieszka Mały Książę. Losy Pilota i chłopca stapiają się w jedną historię. Powietrzna maszyna staje się więc symbolem mikroświata, w którym dorosły mężczyzna odnalazł siebie i z dziecięcą radością znowu zaczyna żyć. Może już opuścić pustynię. ■